

Praca ciężka, płaca marna

27 grudnia 2018

Wzrost wydajności pracowników odnotowano w Polsce najwyższy wśród krajów OECD w latach 1995-2013. Tylko coś z tego, skoro za wzrostem wydajności nie idą w górę również płace.

Widać to jak na dłoni na łamach „Economic Outlook 2018”. Eksperci z OECD wzięli na warsztat marny wskaźnik wzrostu płac w krajach rozwiniętych. W zestawieniu np. z Czechami, Słowacją, Hiszpanią czy Włochami Polska wypada tragicznie: okazuje się, że nasza mediana pomiędzy wydajnością a płacami wynosi aż 2 procent, tymczasem na Słowacji jest to 0,5, w Czechach, w Niemczech zaś nawet 0,2.

Jak podaje Forsal.pl, w Polsce w latach 1995-2013 pracownicy osiągnęli rekordową w klubie OECD wydajność – rosła ona w tempie 4,2 proc. „W tym samym czasie jednak przyrost mediany wynagrodzeń (wartości, która zbiór wszystkich uposażeń dzieli dokładnie na pół, z którego to względu jest lepszym miernikiem dystrybucji dochodów niż średnia) wyniósł 2,2 proc. rocznie. I nawet jeśli wzrost uposażeń i tak był niezły na tle innych krajów OECD, to różnica między dynamikami wydajności i płac była najgorsza spośród wszystkich państw wziętych pod uwagę w badaniu”.

Według doktora Jacka Tomkiewicza z Akademii Leona Koźmińskiego, na rozjazd między wydajnością a płacami wpływ wiele czynników, między innymi większa płynność kapitału niż pracy (można przenosić produkcję w różne miejsca), gorzej wykwalifikowani pracownicy natomiast są przywiązani do konkretnych lokalizacji – na mobilność mogą pozwolić sobie nieliczni, np. programiści. „Zwiększony udział inwestorów instytucjonalnych wśród akcjonariuszy” natomiast powoduje, że naciskają oni na właścicieli, by cięli koszty i zwiększali zyski w krótkim czasie, co w każdym przypadku odbija się na płacach.

Politycy majstrujący przy podatkach też nie są bez winy: „Poszukiwanie trzeciej drogi na przełomie wieków sprawiło, że niemal wszystkie partie zgodnie przyjęły, że co dobre dla biznesu, dobre dla państwa. I lewicowe ugrupowania zachowywały się jak probiznesowa prawica, czego przykładem chociażby reformy Hartza w Niemczech przeprowadzone przez SPD i obniżka CIT i liniowy PIT w Polsce autorstwa SLD” – mówi dr Tomkiewicz.

Natomiast dr Piotr Maszczyk ze Szkoły Głównej Handlowej uważa, że mamy do czynienia z powtórką z walki klas: – Można powiedzieć, że sytuacja zmienia się w taki sposób, że na aktualności zyskują stwierdzenia formułowane w XIX w. przez Marksa. Walka klas, o której pisał niemiecki filozof, jest przecież niczym innym jak konstatacją, że pomiędzy właścicielami kapitału a pracy istnieje nieusuwalny konflikt, którego przedmiotem jest nadwyżka, czyli różnica pomiędzy kosztem wytwarzania produktów a ich ceną. W czasach, kiedy siła przetargowa pracy jest większa, wyższy jest jej koszt (płace) i mniejsza nadwyżka, a co za tym idzie – zyski właścicieli kapitału. W sytuacji, w której siła przetargowa pracowników maleje, nadwyżka rośnie, a wraz z nią zyski przedsiębiorców.

W Polsce natomiast mamy plagę śmieciówek, samozatrudnienia traktującego zarobki nie jako wynagrodzenia, a jako zysk z działalności oraz niski wskaźnik uzwiązkowienia.

Jak podaje redakcja Forsal.pl, receptę na uzdrowienie polskiego rynku pracy ma m.in. OPZZ: „zwiększyć płacę minimalną do połowy średniego wynagrodzenia w gospodarce i przyspieszyć podwyżki w sferze budżetowej (w przyszłym roku miałyby on wynosić ponad 12 proc.). A wszystko po to, żeby wynagrodzenia w gospodarce narodowej wzrosły o co najmniej 9,5 proc., co oznaczałoby mniej więcej dwukrotnie szybsze tempo podwyżek od założonych przez rząd przy pisaniu projektu budżetu na 2019 r.”.

Autorstwo: WK

Źródło: Strajk.eu